



WYCHODZI CO TYDZIEŃ Z DODATKAMI ILUSTROWANYMI.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
WARSZAWA, — DŁUGA 38.
TELEF. 140-23 i 140-26.

REDAKTOR PRZYJMUJE
OD GODZ. 5—7 WIECZ.

♦♦ KOMITET REDAKCYJNY: ♦♦
M. BORZĘCKI, H. CEDERBAUM, E. DĄBROWIECKI,
J. KUCZYŃSKI, S. URBANOWICZ, BR. ZANIEWSKI.

PRZEDPŁATA 10 M. (15 K.) MIES.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO
3 MARKI (4,50 KORON).

ADMINISTRACJA
OTWARTA OD 10 R.—2 PP.

FILIA „GAZETY POLICJI PAŃSTWOWEJ” WE LWOWIE PRZY DYREKCJI POLICJI, UL. MICKIEWICZA № 10.

1920.



Nadchodzi rok ziszczenia ostatecznego naszych wiekowych pragnień i dążeń. Oręż polski strąca ostatnie kajdany na kresach Ojczyzny. Wszystkie serca uderzają jednym zgodnym uczuciem, aby ani jedyń skrawek naszej ziemi nie pozostał pod obcą przemocą. Jaknajszerze ziszczenie tych pragnień pokoleń całych, zawdzięczać będziemy bezgranicznemu poświęceniu naszych żołnierzy, wyteżonej pracy i geniuszowi Wodza Maczelnego Józefa Piłsudskiego i mrowczym staraniom naszej dyplomacji.

Gdy sztandar polski na zawsze już rozwinie białą-czerwoną barwę narodową nad wydartymi niewoli, zjednoczonymi z Macierzą, kresami polskimi, wtenczas policja zastąpi krwawiące piersi wybawicieli Ojczyzny. Jej rzeczą będzie utrwalić to, co okupiła z wiekowego upodlenia serdeczna krew polska. Jedynym życzeniem jakie przy rozpoczynającym się Nowym 1920 roku, roku ostatecznego wyzwolenia, Redakcja nasza może z głębi serca złożyć czytelnikom jest to, aby ci, co obejmą spadek po armji, umieli odpowiedzieć swemu wielkiemu zadaniu, aby oczy narodu w końcu roku spojrzały na nich z ufnością i wdzięcznością.

REDAKCJA.

T. MODRZEJEWSKI.

W NOC SYLWESTROWĄ.

Noc Sylwestrowa zeszła cicha,
Rozsnuła mrok swych mroźnych szat,
Bezpiecznie każdy dziś oddycha,
Nadzieja wokół ludzi świat,
Bezpiecznie każdy, kto chce, może,
Wznieść noworoczną pełną kruż,
Czuje, że przecież o tej porze,
Ktoś nad nim baczenie czuwa tuż.
Ktoś, kto porzucił dom, rodzinę,
Pościeli miękką, ciepłą toń,
W zgrabiałe dłonie, z mrozu sine,
Ujął strażniczą baczna broń.
Choć mu noc mrozem za sen płaci,
Społeczny wokół czycha wróg,
On idzie strzedz spokojnych braci,
Przed zbrodnią strzedz uczciwy próg,
Policjant zwykle jego imię,
On wszak nie marzy dziś o śnie,
Wicher mu z mrozem bratem w zimie,
Gdy ostrym śniegiem w oczy tnie.
A siostra-lato spala żarem,
Gdyby pszeniczny złoty kłos...
Idzie w odzieniu skromnem, szarem,
Szarem, jak jego własny los...

Stoi... Lśnią gwiazdy hen z wysoka,
Zimne, jak ostra miecza stal,
Chociaż niewolno zmrużyć oka,
Wzrok gdzieś w zaświatów biegnie dal,
I widzi Ratusz, Rynek Stary,
Który przechował wieków dań,
Z Ratusza ciągną jakieś mury,
Suną i suną prosto nań...
A w dłoniach dzierżą halabardy,
I lśni berdysza każdy sztych,

Surowe twarze i wzrok hardy,
Dziwna powaga bije z nich...

Przyszedł i stanął hufiec mnogi,
Policjant zębów tłumi szczęk,
Nigdy nie zaznał takiej trwogi,
Aże mu serce ścisnął lęk...
Przecież zapytać się odważa:
— Coście zajęli... Skąd tu aż...
— My — rzeką — dawna Miejska Straża,
Ty zaś następca nowy nasz.
Przyszli my tutaj z Nowym Rokiem,
Jakoś nasz zmartwychwstały brat
Abyś swej duszy ujrzal wzrokiem
Tradycji świetnej dawny ślad...
Ażebyś ujął w krzepkie dłonie,
Wydarty wrogom skarb ten nasz,
I odtąd w własnym chronił łonie,
Bo skarbem tym nad Miastem straż...
Abyś ukochał z całej siły
Skarbu onego duch i treść...
Za tobą nasze są mogiły...
Bywaj nam, bracie!... Czuwaj!... Cześć!...

Zadrzał policjant... Pierzchył mury,
Naokół mroźna, ciemna noc,
I śnieg uliczny, brudny szary,
Z Sylwestra ludzi wraca moc...
Przeciera oczy... Dziwna sprawa...
Zali on miejskich widzi sług?...
Stoi niepewny — sen czy jawa?...
Skąd się to wzięło?... Wie sam Bóg...
Lecz czuł, że serce mu rozsadza
Jakaś niezwykła, wielka moc,
Ow skarb, co dawna miejska władza,
W pierś mu złożyła w ową noc.

